

## **MEANDRY POLITYKI - komentarz Michała Stefańskiego wyemitowany 10 czerwca 2018 roku.**

### **CO ZNACZY DLA MNIE 4 CZERWCA 1989 r.**

Na początek przedstawię Państwu trochę dłuższy niż zwykle cytat z czerwca roku 2009-go. Jest to fragment orędzia do obywateli wygłoszonego przez ówczesnego prezydenta Rzeczypospolitej śp. Lecha Kaczyńskiego. Mowa głowy państwa była wówczas częścią oficjalnych obchodów 20-ej rocznicy wyborów 4 czerwca 1989 roku: „Wspominamy tamten czas, sięgamy do rodzinnych albumów, oglądamy zdjęcia z tamtych lat. Są świadectwem historii, którą razem tworzyliśmy. Świadectwem zwycięstwa, które wspólnie odnieśliśmy, bez broni, ale dzięki nadziei odwadze i solidarności. Dzięki naszemu wielkiemu rodakowi Janowi Pawłowi II-emu. Wybory sprzed 20 lat odmieniły Polskę. Pokonaliśmy komunizm, odzyskaliśmy wolność, przywróciliśmy demokrację. Polska rozpoczęła drogę do struktur jednoczącej się Europy. Dziś jesteśmy członkami NATO i Unii Europejskiej. Umocniliśmy nasze bezpieczeństwo. Zyskaliśmy nowe szanse. Teraz należy je w pełni wykorzystać.”

A teraz drugi, tym razem bardzo krótki cytat z dziennika Wiadomości TVP- zwanej niekiedy Telewizją Narodową. Jest wieczór 4 czerwca bieżącego roku. Na pasku przewijającym się na dole ekranu czytamy: „4 czerwca - symbol zdrady i zmywy elit.”

Byłem już wtedy w Montrealu tamtego pamiętnego dnia, którego atmosferę zawsze będę przekazywał młodszemu pokoleniu, jak też rodowitym Kanadyjczykom. Tak, byłem na owych 65% wyborach w znanym Państwu dużym budynku dawnego Konsulatu Generalnego. W kolejce do kabinek tworzyły się wtedy grupki wyborców. Tych, którzy tu się urodzili, ale częściej tych mieszkających w Montrealu zaledwie od kilku miesięcy czy lat. Pamiętam podniecone głosy moich znanych i nieznanymi kolegów i przyjaciół: „Kogo tu masz? Ci wszyscy to członkowie PZPR – wykreślaj! SD i ZSL – wywal ich wszystkich! Tak oto „Solidarność” zdobywała swoje 35%. W Senacie było nieomal 100%. Ktoś oczywiście teraz będzie chciał nas wszystkich zakwalifikować w poczet ofiar monstualnego spisku Georgea Sorosza, Bronisława Geremka i Adama Michnika – no i rzecz jasna tego zaprzysięgłego wroga naszej „ludowej” ojczyzny Ronalda Reagana. Tym niemniej miliony moich rodaków wolą wierzyć raczej Czesławowi Miłoszowi, który już kilka lat wcześniej przestrzegał wszystkich aktualnych i przyszłych ciemiężycieli i propagandystów aby nie myśleli, że ducha narodu można zabić, tak jak owego prostego człowieka z wiersza noblisty: „Możesz go zabić. Narodzi się nowy. Spisane będą czyny i rozmowy.”

Gwoli prawdzie, z tamtych czerwcowych wyborów nie da się usunąć sporego cienia kontrowersyjności. Podobnie nie znikną z pamiątkowych zdjęć z Magdalenki ani postaci liderów Porozumienia Centrum Jarosława Kaczyńskiego i jego brata śp. Lecha – ani też ostatniego szefa komunistycznego MSW gen. Kiszczaka z kieliszkiem wódki w ręku obok zadowolonego Adama Michnika. Młody Bronisław Komorowski był – jak wynika z jego pism i wypowiedzi – przeciwnikiem Magdalenki, a prymas kard. Józef Glemp, jako dobry chrześcijanin i patriota, jej zwolennikiem. Ale w tamtych czasach, pełnych plotek o jakimś zamachu szykowanym ponoć przez bezpiekę z pomocą KW PZPR w Rzeszowie, w czasach biedy i chaosu rynkowego, bardzo niewiele osób określiłoby datę 4 czerwca 1989 roku mianem „symbolu zdrady.” Poza tym – poza wszystkim innym – w światowej historiografii i encyklopediach, to nie Antoni Macierewicz i minister Błaszczak są na zawsze symbolami pokojowej rewolucji Pierwszej Wielkiej „Solidarności”. Coraz to nowe pokolenia piętnastolatków w elitarnych szkołach w USA czy we Francji uczą się o Janie Pawle II i o Lechu Wałęsie. No, bo jeśli nie oni, to chyba palmę pierwszeństwa w

zasługach rozmontowania komunizmu należy przyznać młodzieży berlińskiej pracownicy stukającej młotkami w ów mur hańby, świadectwo przemocy człowieka nad człowiekiem.

Przed doradcami aktualnych władz w Polsce leży niełatwy dylemat: Czy dać sobie spokój z wbijaniem do głowy swojej ideologii. Czy może śladem bolszewików z lat trzydziestych, należy zarządzić (oczywiście tylko po zwycięskich wyborach) przekazanie na przemiał podręczników i encyklopedii drukowanych (powiedzmy) cztery lata wcześniej? Wszak o współczesnych mężach opatrnościowych nie ma tam ani słowa. Czy może przyjdzie nakaz darcia na strzępy zdjęć, plakatów, znaczków z tamtych niezapomnianych – a dla mnie kluczowych w moim życiu – czasów. Mam nadzieję, że rozsądek zwycięży. Bo jeśli nie – to naszych rodaków w starym kraju czeka jeszcze niejedyn seans pogardy i głupoty. Dlaczego pogardy? Bo wiele wskazuje na to, jakby partia rządząca traktowała swoje własne społeczeństwo jak ufnę, pokorne owce przeżuwające swoją codzienną paszę, równie bezmyślnie jak wieczorny Dziennik Telewizyjny w Telewizji Narodowej. Dlaczego moim rodakom grożą seanse głupoty? To proste. Ponieważ nikt nie da obecnej władzy gwarancji 30-letniego panowania (tak jak to kiedyś było w Hiszpanii i na Kubie), to ryzyko powstania innej, nowszej historii poważnie się zwiększa. Im większy nacisk na wychwalanie obecnych rządów kładzie się teraz, tym większa reakcja odwrotna będzie za kilka lat. Można to nazwać ideologiczną „cofką”. Historycy, socjologowie czy ekonomiści najprawdopodobniej nie zniosą wydumanej wersji najnowszych dziejów dowodzącej, że np. Polska wyzwoliła się z komunizmu poprzez wybory w październiku 2015-go roku. Tak, jak teraz obsmarowuje się ikony pierwszej Solidarności, tak samo zostaną przez potomnych potraktowani aktualni pół-bogowie. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

Czy to oznacza, że w III Rzeczypospolitej wszystko było dobre? Ależ absolutnie nie. Czy dziś w Polsce rządzonej przez Prawo i Sprawiedliwość widać tylko ciemne strony? Oczywiście, też nie. Ani jedno, ani drugie nie jest prawdą. Jednakże obie wersje Rzeczypospolitej zrodziły się tamtego pamiętnego dnia - 4 czerwca 1989 roku.